

TOP 10 kompromitacji SN

Prezes Małgorzata Gersdorf i niektórzy przedstawiciele Sądu Najwyższego z lubością opowiadają o najwyższych moralnych standardach, które rzekomo reprezentują. Pada też wiele słów o obronie konstytucji i wartościach. Jak jest w rzeczywistości? Warto zwrócić uwagę jak orzekali sędziowie Sądu Najwyższego w ostatnich latach i jak sprzeniewierzano się zasadom sprawiedliwości.

1. Można brać łapówki

Cała Polska widziała, jak w 2007 roku na ławce w parku ówczesna posłanka Platformy Obywatelskiej Beata Sawicka bierze kopertę z łapówką. Było w niej 50 tysięcy złotych. Cała Polska słyszała też nagrania z posłanką Sawicką, która opowiadała, że dzięki prywatyzacji służby zdrowia „będzie można kręcić lody”. Ale 19 marca 2014 roku Sąd Najwyższy uniewinnił Sawicką mimo oczywistych dowodów. Uznał, że dowody zebrane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne zostały zebrane niezgodnie z przepisami. Co ciekawe, przewodniczącym składu, który rozpatrywać będzie w sierpniu sprawę prezydenckiego ulaskawienia Mariusza Kamińskiego, jest SNN Andrzej Stęпка. To on zasiadał w składzie orzekającym, który utrzymał wyrok uniewinniający dla Beaty Sawickiej oraz burmistrza Helu Mirosława Wądołowskiego w głośnej sprawie korupcyjnej.

2. Sędzia może kłamać we własnej obronie

Sędzia z Zielonej Góry został przyłapano na przekroczeniu prędkości. Zdjęcie z fotoradaru wysłała mu Generalna Inspekcja Transportu Drogowego. Sędzia odpisał, że nie prowadził auta ani go nikomu nie pożyczył. Czyli że prędkość przekroczył „samochód widmo”, bez kierowcy. Upierał się przy swoim nawet, gdy Inspekcja wysłała mu powiększone zdjęcie z fotoradaru, na którym wyraźnie widać jego twarz.

Sprawa skończyła się przed Sądem Najwyższym (jako sądem dyscyplinarnym). Koledzy sędziowie nie zakwestionowali, że sędzia Tomasz L. z Zielonej Góry złamał przepisy drogowe. Ale uznali, że mógł kłamać we własnej obronie. Wbrew zasadom sędziowskiej etyki. I po to, by uniknąć płacenia mandatu w wysokości raptem 100 zł.

3. Wyrok za zjedzenie wafelka

Cierpiąca na cukrzycę kobieta, robiąc zakupy, wzięła z półki i zjadła wafelka wartego 69 groszy. Zapłaciła przy kasie za pozostałe sprawunki, ale nie za wafel. Sąd Rejonowy wymierzył jej karę grzywny w wysokości 20 zł i zasądził od niej na rzecz Skarbu Państwa 100 zł. Sąd Najwyższy utrzymał ten wyrok, choć prokurator generalny zwracał uwagę w kasacji na zaawansowany wiek kobiety i jej chorobę.

4. Sąd chroni odpowiedzialnych za aferę drogową

18 stycznia 2017 roku Sąd Najwyższy utrzymał wyroki uniewinniające w sprawie głośnej zмовы przetargowej z 2009 roku przy kontraktach na budowę autostrad. Powołał się na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który nie obowiązywał.

Firmy budowlane (m.in. Strabag Polska, Budimex-Dromex i Mostostal Warszawa) umawiały się, jaką cenę każda z nich proponuje w przetargach na budowę dróg przed piłkarskimi mistrzostwami Euro 2012. Chodziło o to, by zamówienie trafiło do konkretnego przedsiębiorstwa, a pozostałe zostały odrzucone ze względu na zbyt wysoką cenę albo np. błędy w dokumentach. W kolejnym przetargu najlepszą ofertę składała już inna firma i go wygrywała. W ten sposób menedżerowie firm rozdzielali między siebie

warte miliony państwowe zlecenia. Nie dzieli, że są podsłuchiwanymi przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Sąd Najwyższy uznał jednak, że kontrola operacyjna stosowana przez ABW była nielegalna.

Uniewinniając oskarżonych, Sąd Najwyższy powołał się na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który zdecydował w 2014 roku, że ustawa o ABW nie jest zgodna z konstytucją, ponieważ nie zawiera szczegółowego katalogu przestępstw, przy których wolno stosować podsłuchy, a mowa w niej jedynie o „przestępstwach godzących w podstawy ekonomiczne państwa”. Trybunał polecił więc sprecyzować ten zapis w ustawie.

Mimo że orzeczenie Trybunału miało zacząć obowiązywać dopiero pół roku później, Sąd Najwyższy uznał, że może je stosować od razu. I na tej podstawie zdelegalizował podsłuchy ABW w aferze drogowej, choć Agencja miała wszelkie potrzebne zgody od Sądu Okręgowego w Warszawie, umożliwiające wykorzystanie nagrań jako dowodu w procesie.

5. Czyściciele kamienic mogą terroryzować lokatorów

20 kwietnia 2017 roku Sąd Najwyższy uznał, że spadkobierca znacjonalizowanej dekretami Bieruta nieruchomości albo handlarz, który kupił do niej rozszerezenia może żądać wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z mieszkania od lokatorów zwróconej kamienicy, a nie od władz Warszawy. Od miasta będzie można domagać tylko zwrotu pobranego czynszu.

6. Przestępstwo wykryte „przy okazji” jest bezkarne

Osoba, przyłapano na przestępstwie dzięki legalnemu podsłuchowi, ale założonemu komuś innemu, może uniknąć odpowiedzialności. Mimo ewidentnych dowodów winy. Tak zdecydował 26 kwietnia 2007 roku Sąd Najwyższy, odmawiając podjęcia uchwały w sprawie legalności tzw. owoców zatrutego drzewa. Usankcjonował w ten sposób bezkarność przestępstw.

Prokurator Generalny zwrócił się do Sądu Najwyższego, by ten wyjaśnił, czy dowodami pozwalającymi na wszczęcie śledztwa lub mającymi znaczenie dla toczącego się już postępowania są tylko i wyłącznie te, które odnoszą się do osoby, wobec której zarządono kontrolę operacyjną. Zdarzało się bowiem, że np. podsłuchując jedną osobę, na której kontrolowanie zgodził się sąd, ujawniano – niejako „przy okazji” – przestępstwa popełniane przez kogoś innego. Ale Sąd Najwyższy uznał, że – mimo dowodów winy – są one nieważne i nie można ich wykorzystywać w postępowaniu karnym.

Efektom jest umorzenie sprawy korupcji w Sądzie Najwyższym z 2008 roku. Zgoda na podsłuch obejmowała sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego, który obiecał protekcję biznesmenowi, by doprowadzić do uchylecia przez Sąd Najwyższy niekorzystnego wyroku. Dzięki podsłuchom zarejestrowano także rozmowę sędziego NSA z sędzią Sądu Najwyższego, który zgodził się zająć sprawą kasacji wspomnianego wyroku. Prokuratura umorzyła jednak wątek sędziego Sądu Najwyższego, ponieważ zgoda na podsłuch go nie obejmowała. Z podobnych powodów fiaskiem zakończyła się w 2006 roku sprawa dotycząca korupcji w gdańskim sądzie rejonowym. Tam też podsłuchano rozmowę sędziego i adwokata, ale do odpowiedzialności pociągnięto tylko tego drugiego.

7. Sąd Najwyższy w obronie mafii VAT-owskiej

W 2003 roku Sąd Najwyższy uznał, że wystawianie pustych faktur jest sprawą skarbową i należy stosować do niej kodeks

Lekko śmiesznie, bardziej strasznie

Dyktatura bezobjawowa

Wkrótce po tzw. Rewolucji Październikowej psychiatrzy sowieccy odkryli nową, niezwykle groźną chorobę umysłową, charakteryzującą się tym, że dotknięty nią człowiek, z pozoru na wskroś zdrowy psychicznie, jest w rzeczywistości super-niebezpiecznym wariatem, kwalifikującym się do natychmiastowego leczenia w psychuzce (zamkniętym zakładzie psychiatrycznym). Jedynym jej objawem było to, że dotkniętemu nią osobnikowi nie podobał się panujący w ZSRR najwspanialszy ustrój na świecie. Chorobę tę zbadał i szczegółowo opisał w 1969 roku Andriej Snieżniewski (chluba psychiatrów sowieckich!), definiując ją jako schizofrenia bezobjawowa. Niestety, odkrycia tego nie uznali psychiatrzy z krajów tzw. „zgniełego zachodu”, obawiając się chyba tego, że nie będąc entuzjastami wspaniałego ustroju sowieckiego, sami musieliby zgłosić się do najbliższego „domu wariatów”.

Medycyna i polityka nie mają ze sobą z pozoru nic wspólnego, a jednak dostrzegłem tu pewne istotne podobieństwo. Co więcej, zdefiniowałem (prawdopodobnie jako pierwszy!) nowy ustrój polityczny, który określić można jako dyktatura bezobjawowa. Wprowadził go przed niecałymi dwoma latami w Polsce tyran Jarosław Kaczyński. Od tego czasu, choć w kraju naszym zapanowała z pozoru niczym nieskrępowana wolność i demokracja, stał się on w rzeczywistości krwawą tyranją. Bo dyktatura jest dyktaturą, a tyran tytanem, nawet wtedy gdy w kraju nie ma ani jednego więźnia politycznego, wolno nieustannie demonstrować, blokować innym dostęp do gmachów państwowych i przemarsze zwolenników władz, obrażać bezkarnie ludzi sprawujących najwyższe urzędy państwowe (także samego tyrana), oskarżać ich o czyny, których nie popełnili, przekręcać ich wypowiedzi, wkładać w ich usta to czego nie mówili, a nawet szczuć na własny kraj polityków obcych państw. Za większość z tych postępów w krajach o prawdziwej demokracji grożą wysokie grzywny, a nawet więzienie, ale nie w kraju dyktatury bezobjawowej! Stąd Polska, gdzie taki ustrój

panuje, stała się obiektem powszechnej krytyki, a jej aktualnych przywódców potępia w czambuł cały postępowy świat!

Długo zastanawiałem się jakim sposobem przywódcy postępowego świata odkryli, że Polacy cierpią straszliwą tyranję, w zdecydowanej większości w ogóle nie zdając sobie z tego sprawy. Na szczęście uświadomili mnie „redaktorzy” jednej z telewizji, tej szczytującej się dewizą „cała prawda, całą dobę”, jak również zapraszani przez nich do studia politycy opozycji totalnej i różnego rodzaju „autorytety”. Sąd wiem już, że najkrwawszy dyktatorzy, do czasu gdy czują się silni, nie wdrażają od razu swych pomysłów w życie, pozwalając ciemionym na złudne pławienie się w wolności i poczuciu życia w kraju demokracji, jednak gdy tylicy uznają, że grozi im utrata władzy, z miejsca zaczynają stosować krwawy terror! Zatem zrozumiałe jest, że w krajach prawdziwej wolności i demokracji, by nie dopuścić do wygrania wyborów przez potencjalnych „dyktatorów bezobjawowych”, rządzący zmuszeni są stosować najprzeróżniejsze ograniczenia, wyglądające tylko z pozoru na ograniczanie wolności i swobód demokratycznych.

Zresztą to nic nowego. Przecież już w osiemnastym wieku Saint Just, jeden z przywódców Rewolucji Francuskiej, jakobin, inspirator wprowadzenia we Francji wielkiego terroru, głosił, że „Nie ma wolności dla wrogów wolności”. A wrogami wolności okazali się wkrótce nie tylko uczywi i łagodny król Francji, jego żona, arystokraci, uczeni, osoby duchowne (w tym 16 karmelitanek z Compiègne - zakonnic klauzurowych!), tysiące innych, i wreszcie sam Saint Just i jego kamraci, którzy to hasło wcielieli w życie! Kładąc głowę pod ostrze gilotyny, mógł się Saint Just cieszyć, że udało mu się osiągnąć wielki sukces!

Polecam to pod rozwagę naszym politykom opozycji totalnej podkreślając, że jako katolik i dobry człowiek, absolutnie nie życzę im by kiedykolwiek musieli się cieszyć z podobnego sukcesu...

Jerzy Klus

karny skarbowy, a nie po prostu karny. W ten sposób przez kolejnych 13 lat – zanim przepis został zmieniony – przestępcy wyłudający podatek nie musieli bać się prokuratora.

8. Buta i pycha, czyli kto naprawdę jest dla sędziów SN „suwerenem”

Tego grzechu nie ustrzegła się sama I Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf, która stwierdziła, że za pensje sędziego w wysokości 10 tys. złotych „dobrze” można żyć tylko na prowincji. To jednak nie koniec! W trakcie sejmowej debaty nad ustawą o Sądzie Najwyższym, prezes Gersdorf wykrzychała posłom, że to konstytucja jest suwerenem, a nie naród poprzez swoich przedstawicieli w parlamencie. Ciężko o bardziej jaskrawy przykład lekceważenia społeczeństwa.

9. Na kłopoty „bratnia pomoc”

Szukanie sojuszników poza własnym krajem to także znak rozpoznawczy prezes Małgorzaty Gersdorf. Brak chęci do kompromisu w dyskusji o reformie wymiaru sprawiedliwości spowodował, że I Prezes SN zwróciła się do instytucji zagranicznych. Jak ustalił portal wPolityce.pl, Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Ger-

sdorf, w marcu spotkała się z wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej Fransem Timmermansem i innymi przedstawicielami europejskich środowisk sędziowskich, gdzie krytycznie omawiano stan praworządności w Polsce.

10. Finansowa pomoc dla prawniczych puczystów

Pycha kroczy przed upadkiem! Tak można skomentować kulisy skandalu związanego z Sądem Najwyższym, który został ujawniony w czerwcu, na posiedzeniu Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka (SPC), która rozpatrywała i opiniowała dla Komisji Finansów Publicznych sprawozdanie z wykonania budżetu, m.in. Sądu Najwyższego. Okazało się, że Sąd Najwyższy, łamiąc dyscyplinę budżetową, wydał ponad 14 tys. złotych na antyrządową imprezę, czyli Nadzwyczajny Kongres Sędziów Polskich we wrześniu 2016 r. Instytucja kierowana przez Małgorzatę Gersdorf zapłaciła za catering i ochronę kongresu. Wcześniej, zastępujący I Prezes SN Małgorzatę Gersdorf, sędzia Stanisław Zabłocki, zaprzeczał tej informacji. Potem stwierdził, że to „drobna” kwota.

Wojciech Biedroń, wPolityce.pl